

LUBUSKI
MENTORING.pl
MŁODYCH

Różowe okulary groomerki

Nie wyobrażam sobie, żebym mogła pracować 10, 20, 30 lat i nie czerpać z tego, co robię radości i satysfakcji – mówi Dorota Kochinke, właścicielka Salonu Westi. Gdy układała nowy plan na życie, była już dojrzała kobietą, która z niejednego pieca chleb jadła. **7**

Ta zabawa się nadawa

Czy jesteś kreatywny? Umiesz myśleć nieschematycznie? Wyobraź sobie, że każdy człowiek ma trzy nogi. Pomyśl o konsekwencjach, jakie z tego faktu mogłyby wynikać. Co by było gdyby drzewa rosły do góry korzeniami? Gdyby żarówki świeciły na czarno? **11**

Ogłoszeniowy miszmasz

Najlepiej być „młodym”, mieć „min. 2-letnie doświadczenie”. Ale także być „zorientowanym na cele i wyniki”, mieć „silną motywację do osiągnięcia sukcesu”, i umieć „pracować pod presją czasu”. Specjaliści wyjaśniają, co kryje się pod tymi sformułowaniami, tak często obecnymi w ogłoszeniach o pracę. **20**

SPIS TREŚCI

3 O CZYM MARZYCIE, CO WAS KRĘCI?

Pytamy Was młodzi, bo nas to bardzo ciekawi.

4 Z DRUGIEJ STRONY BIURKA

Czyli szkoła oczami byłej nauczycielki, Hanny Musiejkiewicz. Szczerze.

7 RÓŻOWE OKULARY GROOMERKI

Miała odwagę, motywację i nie bała się zmian. Była pielęgniarką, została psim fryzjerem. Historia Doroty Kochinke.

11 TA ZABAWA SIĘ NADAWA

O kreatywności słów kilkaset. Jesteś pomysłowy? Sprawdź się!

15 MŁODY, NAJLEPIEJ NIE RÓB JUŻ NIC

Dość zgryźliwy felieton redaktorki naczelnej. Dlatego, że jest już stara i czasem z młodymi staro się czuje.

16 DZIĘKI HUNE ODNAŁAZŁAM HARMONIĘ

O zmianie pracy i przemianie duchowej, opowiada Irmina Balcerek.

20 OGŁOSZENIOWY MISZMASZ

Najlepiej, żebyś był wysoce zmotywowany, zorientowany na cele i wyniki, dyspozycyjny... ale co właściwie oznaczają te zwroty, często używane w ogłoszeniach o pracę?



O CZYM MARZYCIE? CO WAS KRĘCI?

Weźcie do ręki ten numer naszego magazynu, a jak nie do ręki, to sięgnijcie po wersję elektroniczną, do pobrania na www.lubuskimentoring.pl. Przeczytajcie go koniecznie od dechy do dechy.

Ten numer biuletynu jest szczególnie ważny, bo na tapecie jest edukacja i wszystko co się z nią wiąże. Próbujemy dotknąć tematu z różnych stron – pytamy, notujemy, coś nam nie daje spokoju, więc znowu pytamy. Ale czy znajdziemy złoty środek? Chyba takiego nie ma, przynajmniej ja o tym nie wiem.

Ale o tym przeczytajcie we wstępie dla „starych”. Ja raczej chcę napisać dzisiaj o was, o tym jacy jesteście, o czym marzycie, co was kręci. Macie dobrze, tak, tak, bo możecie się buntować i wszyscy wam to wybaczą. Ja też się czasem buntuję, ale to już jest inny rodzaj buntu – wynikający z doświadczenia i przeżyć oraz postrzegania rzeczywistości.

ALE POWRÓĆMY DO TEGO, CO WAS BOL

Ostatnio, próbując pozyskać kolejne środki na działania dla młodzieży, przeprowadziliśmy diagnozę. Okazało się, że gimnazjaliści w ocenie swoich nauczycieli są kreatywni, a w szkołach ponadgimnazjalnych coś się zaczyna zmieniać. Kochani „o co kaman?” A może to tylko nam dorosłym się wydaje, że tak jest. Bo w tej sytuacji wybrzmiał nam paradoks



– narzekamy na system oświaty, jest przecież wielu przeciwników gimnazjów, a mimo wszystko gimnazjaliści w ocenie pedagogów wypadają lepiej. Dlaczego szkoła średnia zmienia młodzież? A może to właśnie wina gimnazjów, których wpływ przez 3 lata, działa na młodych ludzi destrukcyjnie? A potem w szkołach ponadgimnazjalnych pojawiają się młodzi niezbyt kreatywni i niepewni siebie. Może po prostu po 9

latach trwania w systemie coś w was pęka? I przyznam się, jakoś mnie to nie dziwi.

CZY TO SYSTEM, CZY LUDZIE?

Bo tu chyba jest największy problem. Nigdy nie będzie tak, że wszystko się będzie wszystkim podobać. Ale nie wystarczy gadać, trzeba próbować zmieniać system, który nie zawsze się

sprawdza i mieć na to realny wpływ.

Ja wam życzę, abyście na swojej drodze spotykali mądrych nauczycieli, mentorów, wskazujących drogę. Ludzi o otwartych umysłach, których nie ogranicza tylko raz napisana interpretacja wiersza wieszczka. Takich, którzy wyjdą poza system przekazując wam swoją wiedzę i najlepsze wartości.

Trzymajcie się!
Marzena Słodownik

Z DRUGIEJ STRONY BIURKA

Z Hanną Musiejkiwicz, nauczycielką historii, rozmawia Katarzyna Buchwald-Piotrowska

Szkoła oczami nauczyciela to...

Miejsce pracy. Moim zdaniem obecnie dla większości to przede wszystkim miejsce wykonywanej pracy.

Kiedys było inaczej?

Tak, wydaje mi się, że tak. Bycie nauczycielem było sposobem na życie, pedagog był kimś więcej niż tylko pracownikiem. Nigdy nie wychodził z nauczycielskich „butów”. Nawet poza szkołą był Panem Profesorem czy Panią Profesor. A obecnie dla większości jest to wykonywanie zawodu, jak każdego innego.

Czyli wywiązywanie się z określonych obowiązków, praca „od-do”?

Tak, można tak to ująć. Chyba sami nauczyciele nie życzą sobie za bardzo tego, żeby praca przenosiła się poza szkołę. Cenią sobie niezależność, to, że wychodzą z pracy i są osobami prywatnymi. Nie chcą, żeby uczniowie ich podglądali, oceniali – to już nie ich sprawa, co robią po szkole. Choć wiem, że na pewno część nauczycieli oburzy się na to stwierdzenie, bo przecież zabierają pracę do domu muszą przygotować się do lekcji, sprawdzić testy czy napisać sprawozdanie.

Czyli nastąpiło pewne „odmisyjnienie” zawodu nauczyciela – jako wychowawcy, pedagoga, mentora, prawda?

To również kryzys autorytetu nauczyciela, który widoczny jest w nich samych, także w całym społeczeństwie – w tym w rodzi-

cach, uczniach. Jakby sami nauczyciele nie do końca wiedzieli, kim mają być. Trafiłam w swojej pracy na kapitalnych nauczycieli oddanych całym sercem, ale też takich, którzy nie traktowali uczniów z szacunkiem. To wydaje mi się ogromnym pro-

blemem – brak szacunku z obu stron. Jednak również wiem, że te 45 minut lekcji to bardzo mało, żeby budować z uczniami relacje.

Jest do przeprowadzenia lekcja...

Nauczyciel wie, że ma do zrealizowania podstawę programową, co narzuca określony rytm pracy. Ma 30 osób w klasie, rozwrzeszczanych po przerwie. Musi ich „ogarnąć”, potem przeprowadzić zajęcia. Po tych 45 minutach wszyscy wybiegamy na przerwę. Ja idę na dyżur z kanapką w zębach, a oni biegają „jak dzicy” po korytarzu. Po 10 minutach wpadamy znowu do sal i ponownie próbujemy się ogarnąć i zmobilizować. Brakuje czasu i przestrzeni na spotkanie się z tymi młodymi ludźmi. Bo jak jest trochę czasu na rozmowę, na przykład na świetlicy, to okazuje się, że nawet największy rozrabiaka może okazać się ciekawym gościem, który niedawno obejrzał dobry film i jest o czym z nim porozmawiać.

Ile lat uczyłaś w szkole?

Trzy pełne lata.

To dużo czy mało?

Ktoś kto uczy 30 lat powie, że mało. Dla mnie dużo. Koleżanka powiedziała kiedyś, że 8 lat pra-



Wakacje, czekają na nie nie tylko uczniowie...



Hania i synek Jasiek

cy „w zawodzie” to taki czas, kiedy nauczyciel już nie jest w stanie się przebranzowić, jest tak przesiąknięty szkołą, że trudno mu się jest odnaleźć w innym miejscu pracy. Choć kończąc studia nie wyobrażałam sobie innego miejsca pracy niż szkoła. Praca z młodzieżą zawsze sprawiała mi wiele radości, a informacja zwrotna, którą otrzymywałam od niej utwierdzała mnie w przekonaniu, że jest to moje miejsce na ziemi. Jednak po 3 latach czułam, że nie chcę kolejnego roku zaczynać przy tablicy.

Możesz powiedzieć dlaczego? Co było najtrudniejsze? Prze-

cież wybierając ten zawód wiedziałas, na co się decydujesz...

Byłam zmęczona psychicznie. Z jednej strony poznałam świetnych ludzi, również młodych nauczycieli, z wieloma z nich mam kontakt do dziś. Z drugiej strony pamiętam poczucie samotności, braku wsparcia, tego, że jestem „między młotem a kowadłem”. Od młodych nauczycieli oczekuje się, żeby byli kreatywni, dobrze uczyli, żeby inni nauczyciele byli zadowoleni, zadowoleni rodzice, zadowolony dyrektor... Żeby osiągnęli dobre wyniki, bo egzamin na końcu czy to podstawówki, czy gimnazjum jest

końcowym rozliczeniem również dla nich. A tak naprawdę przy tylu wymaganiach nie mają zbyt wielkiego wsparcia.

Sami wciąż jeszcze potrzebują pomocy?

Tak, tu też funkcjonuje pewnego rodzaju mentoring. Młody nauczyciel – stażysta w pierwszym roku pracy otrzymuje opiekuna, który pełni właśnie rolę mentora. Obserwuje lekcje, pomaga, odpowiada na pytania, wskazuje mocne i słabe strony. Jest to wielka pomoc dla młodego nauczyciela – o ile oczywiście sam tego chce. Później, po roku, kiedy jest się już nauczycielem

kontraktowym, takiego wsparcia nie ma. Trzeba mniej lub bardziej radzić sobie samemu. A sytuacji stresowych jest wciąż bardzo dużo.

Mimo tylu lat nauki, odbycia praktyk jednak brakuje sił na codziennym „froncie”?

Wydaje mi się, że kształcenie wyższe nie wyposaża w umiejętności radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych, trudnych, konfliktowych. Absolwent umie przygotować konspekt, przeprowadzić lekcje, wie co to jest rekapitulacja pierwotna i wtórna, i że one muszą być. Stając przy tablicy, bazuje na własnych umiejętnościach interpersonalnych. Niesie ze sobą również bagaż swoich doświadczeń z czasów „szkolnych”, tych dobrych, i tych złych. I niestety, często je powiela.

Choć chciałby inaczej, lepiej?

Tak, jakkolwiek jest ta bariera biurka, której przeskoczyć się nie da. Z jednej strony jest nauczyciel, jego atrybuty: kreda, tablica, dziennik. A z drugiej uczniowie w ławkach. Dwa obozy, między którymi trzeba wypracować pewne zasady współpracy. A to nie jest wcale łatwe. Jak okopię się za bardzo za biurkiem, to jestem wrogiem, przeciwnikiem, co oznacza, że nasze cele są sprzeczne, a przecieć powinno chodzić nam o to samo. Jak za bardzo „skumpluję”, to też nie dobrze, bo nie o to chodzi, żebym została koleżanką.

Masz ich uczyć. Pod tym względem nauczyciel jest „wykonawcą” poleceń i programów systemu edukacji.

Tak, przy tym ma na nie ograniczony wpływ. Rodzic płaci podatki, z których finansuje edukację, ale nie ma wpływu na sposób czy treści nauczania. Podobnie nauczyciel. Z jednej strony mówi się, że może tworzyć autorskie programy, zgłaszać uwagi do podręczników, może realizować projekty edukacyjne, ale w praktyce nie każdy może się tego podjąć. To trochę fikcja, tak jak zaangażowanie rodziców w pracę szkoły. Gdy jest wybierana trójka klasowa, większość chowa się pod stołami i udaje, że akurat coś spadło...

Bo ta trójka ma raczej niewielki wpływ na szkołę, najczęściej ich rola ogranicza się do przygotowania „Mikołajek” czy popilnowania dzieci na dyskotecę.

A tak naprawdę ci rodzice utrzymują szkoły ze swoich podatków. Pytanie, czy nie chcieliby uczestniczyć w tym, co dzieje się w szkołach? Myślę, że jest coraz większa grupa rodziców, którzy chcieliby świadomie brać udział w edukacji swoich dzieci. Niby można, są samorządy uczniowskie, są wybierani przedstawiciele rodziców, ale tak naprawdę trzeba zrealizować to, co jest centralnie sterowane. Ramy działania szkoły są ustalone odgórnie. I nauczyciele, i rodzice, i uczniowie mogą poruszać się tylko w ściśle określonych granicach. Mówiąc o zwiększonym udziale

rodziców w edukacji dzieci nie mam na myśli rewolucji, ale demokrację. Wychowanie i edukacja dzieci są jednym z najważniejszych elementów funkcjonowania społeczeństwa. Myślę, że często nie uświadamiamy sobie, jak ogromny wpływ na życie dzieci i młodzieży ma szkoła. A przecież ta młodzież za kilka lat zakończy naukę i wejdzie na rynek pracy, założy rodziny, będzie głosować w wyborach, płacić podatki i decydować o tym, w jakim kraju żyjemy.

Jak zatem powinna wyglądać szkoła, w której chciałabyś pracować?

Na tyle zmieniła się moja ścieżka zawodowa, że na razie nie chciałabym wracać do uczenia. Przedemną za kilka lat decyzją dotyczącą wyboru szkoły dla mojego syna. Chciałabym, żeby trafił w takie miejsce, w którym jego odwaga poznawcza, ciekawość, nie będą przeszkodą, nie będzie stawiany za karę na baczność dlatego, że jest energiczny. Chciałabym, żeby trafił na nauczycieli, którzy będą nam, rodzicom, pomagać w rozwijaniu jego pasji i zainteresowań. Żeby była to szkoła ucząca wartości, w której nauczyciele również wychowują, nie tylko edukują. Mam dość mówienia o wychowaniu w duchu postmodernizmu – że wszystko jest względne i dziecko samo sobie wybierze system wartości. Wydaje mi się, że takie pokolenie już wychowaliśmy i oni są teraz totalnie zgubieni. Wciąż szu-

kają granic, bo nikt im nich nie nakreślił, ani rodzice, ani nauczyciele. I nie chodzi o granice systemu edukacji, ale granice, którą stworzą przestrzeń do bez-

piecznego rozwoju. Będę szukać nauczycieli z powołaniem – że użyję tego starego zwrotu.

Dziękuję za rozmowę.

Hania i historia, póki co, już nie przy tablicy



RÓŻOWE OKULARY GROOMERKI

Jej historia pokazuje, że można zmienić swoje życie w każdym momencie. Mówi, że trzeba mieć motywację, odwagę i nie bać się zmian. – Nie wyobrażam sobie, żebym mogła pracować 10, 20, 30 lat i nie czerpać z tego, co robię radości i satysfakcji – mówi Dorota Kochinke, właścicielka Salonu Westi. – Tak się nie da na dłuższą metę – dodaje.

Jak dziś pamięta rok 2008. Zanim pojawiły się konkursy z działania 6.2, już wiedziała, że „coś się święci”. Śledziła stronę Wojewódzkiego Urzędu Pracy na bieżąco, dzwoniła, pytała. Jej atutem było to, że wiedziała, co chce robić, miała gotowy plan. Chciała pracować ze zwierzętami.

Życie to ciągła zmiana

Gdy układała ten nowy plan na życie, była już dojrzała kobieta, która z niejednego pieca chleb jadła. Teraz czekały ją kolejne wyzwania. Spodobał jej się pomysł z założeniem psiego salonu, tym bardziej, że czegoś takiego nie było w Słubicach. Potem podjęła decyzje o zrobieniu kursu. – Zawsze kochałam zwierzęta i wiedziałam, że to jest to, co chciałabym robić – wspomina Dorota. – Czasami ludzie boją się podejmować wyzwania i z różnych powodów



trzymają się „jednego stołka” przez wiele lat. Aby myśleć o zmianach, trzeba wyrzucić

z głowy etat i się od tego uniezależnić – wyjaśnia.

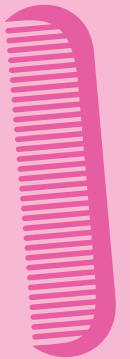
Najpierw był kurs, a potem projekt

Dopisywało jej szczęście, sprzyjał los. – Ukończyłam kurs, nabyłam umiejętności groomera,

czyli psiego fryzjera – opowiada z przejęciem. – Miałam motywację i chęci, ale brakowało mi pieniędzy. Wiedziałam, że uruchomienie salonu psiej urody wymaga znacznych środków finansowych – wyjaśnia.

Mimo, że chciała zacząć działać natychmiast, musiała uzbroić się w cierpliwość. – Ale żeby

Pierwsza przygodę z biznesem zaliczyłam na początku lat 90. Niestety moja firma upadła. Dzisiaj wiem, że miałam zbyt mało wiedzy, żeby poradzić sobie z konkurencją. Zabrakło jednego – płynności finansowej. Ale to doświadczenie przydało się później, gdy zgłosiłam się do projektu Super SzeF Super Firmy. Teraz wiem, co trzeba zrobić, aby przetrwać.



nie tracić czasu, pobrałam sobie wnioszek ze strony WUP-u, aby wiedzieć, jak wygląda procedura – tłumaczy D. Kochinke.

Dorota zjawiła się w biurze Fundacji na rzecz Collegium Polonicum z wypełnionymi dokumentami jako jedna z pierwszych. Czekala, co będzie dalej, śledząc stronę internetową. – Najpierw była ocena formalna, potem merytoryczna naszych wniosków. W końcu zaproszono nas na rozmowę kwalifikacyjną. Czułam się pewnie, szłam z determinacją i pewnością siebie. Wiedziałam, że to szansa i musi mi się udać – mówi groomerka. – Zauważyłam, że mój pomysł spodobał się członkom komisji. Pamiętam spokojne podejście, miłą atmosferę i bardzo rzeczową rozmowę.

Członkowie komisji byli zdziwieni, że Dorota jest do tego biznesu tak dobrze przygotowana. – Byli zaskoczeni, że tak dużo wiem o biznesie, że potrafię myśleć tymi kategoriami – wspomina. – Myślę, że przekonała ich moja postawa i wiara w swoje możliwości.

Udało się. Dostała się do projektu i tak zaczęła się jej przygoda z biznesem. Zanim otrzymała dotację, ona, jak i pozostałe zakwalifikowane osoby, wzięły udział w kilkumiesięcznych przygotowaniach. Dziś uważa, że to był bardzo ważny etap

w tym przedsięwzięciu. – Szkolenia były wspaniałe, dobrze przygotowane, naprowadzały nas na właściwe tory, rozjaśniały wątpliwości – opowiada z entuzjazmem Dorota.

TO NIE KURA ZNOSZĄCA ZŁOTE JAJKA

„Kto nie próbuje, ten nic nie osiągnie” – tak brzmi motto Doroty. Wyjaśnia, że każdy biznes rozwija się powoli, potrzebuje czasu. Dopiero po dwóch latach można odetchnąć i trochę odpocząć, a potem jest już z górki. – My, czyli nasza wspaniała 19-stka, mieliśmy szczęście. Fantastyczne szkolenia, doradztwo podczas pisania biznes planu, potem dotacja i jeszcze wsparcie pomostowe przez rok. To pomogło mi przetrwać najtrudniejsze momenty. Nie musiałam się martwić o podstawowe rzeczy – opowiada właścicielka salonu psiej urody.

Przetrwała dwa pierwsze, ciężkie lata, potem nastaly trzy bardzo dobre. Przyznaje, że jest coraz lepiej. Rok temu zatrudniła pracownicę i teraz ma więcej czasu dla siebie i rodziny.

Prawdziwym sprawdzianem była dla niej konkurencja. Gdy zaczęła, w Słubicach nie było salonu psiej urody. – Wiem, że to dziwne zabrzmi, ale konkurencja tyl-

ko mnie wzmocniła. Nowy salon psiej urody został otwarty w centrum Słubic. Jednak moja marka i zaangażowanie sprawiły, że ta sytuacja nie wpłynęła niekorzystnie na mój biznes. A konkurencja? Nowy salon został zamknięty

po trzech miesiącach. Myślę, że zabrakło dobrego biznes planu. Warto pamiętać, aby rozpocząć z dobrym planem w rękę. I przygotować się na każdą opcję, na czasy tłuste i na czasy chude – mówi Dorota Kochinke.



Odwiedziłam Chorwację i zawdzięczam to mojej firmie. Robię to, co kocham, a do tego realizuję swoje marzenia. Wiem, że to zasługa mojej odwagi, determinacji i ciężkiej pracy.

Kiedy zakładałam firmę w 1991 roku, słyszałam: „Co ty robisz? Rzucasz stałą pracę i idziesz na niepewne!” A ja wtedy zaryzykowałam, podjęłam wyzwanie i zmieniłam swoje życie.

Jej stali klienci odwiedzili nowy salon, ale z pokorą wracali. – Od razu mówili, że odwiedzili konkurencję, tym bardziej, że nowy salon znajdował się w centrum. Ale zwyciężyło moje doświadczenie i jakość usług – cieszy się groomerka.

Dorota ma mnóstwo planów na przyszłość, myśli poważnie o otwarciu drugiego salonu. I cały cykl zacznie się od nowa, bo oczywiście po raz kolejny musi zrobić dobry biznes plan.

MENTORING PO MOJEMU

Rok temu mogła pozwolić sobie na zatrudnienie pracownika. Przyjęła osobę, która nie miała kompetencji w zawodzie groomera. Wszystkiego ją nauczyła, a teraz dzieli się obowiązkami. – W tym momencie czuję się trochę jak mentor. Pokazałam mojej pracownicy drogę zawodową, wykorzystując jej naturalne predyspozycje. To dla mnie było najważniejsze – opowiada z dumą.

Jej pracownica jest zadowolona. Cały czas się wdraża i umie już coraz więcej. I jak mówi Dorota, ma jeszcze więcej cierpliwości niż ona. – Rozmawia ze zwierzętami jak z dziećmi. A one jej ufają. To ważne, gdyż do zwierząt trzeba mieć podejście – tłumaczy. – To nie jest sklep spożywczy, tylko praca z żywą istotą, gdzie trzeba wykazać się cierpliwością. Zwierzęta muszą



Od dziecka chciałam być pielęgniarką. I byłam – pracowałam w zawodzie 4 lata. Zawód pielęgniarki i groomerki są do siebie podobne, w obydwu przypadkach trzeba podchodzić do wykonywanej pracy z cierpliwością, sercem, empatią.

się u nas dobrze czuć, dlatego ta praca musi sprawiać przyjemność.

WIDZ! ŚWIAT PRZEZ RÓŻOWE OKULARY I NIE BOJ SIĘ ZMIAN

Dorota podkreśla, że wiele razy w ciągu swojego życia można zmienić zajęcie. Nie trzeba się tego bać. – Musimy zarażać taką postawą przede wszystkim

młodych ludzi, którzy są w dzisiejszym świecie nieco zagubieni. Trzeba im uzmysłowić, że warto zaryzykować i zacząć robić rzeczy, które będą sprawiać przyjemność. Najważniejsze to robić coś, co się lubi – mówi z zadowoleniem właścicielka salonu psiej urody. – Nawet, kiedy ktoś ma wyuczony zawód, może w każdej chwili to zmienić, o ile praca nie sprawia przyjemności i zadowolenia.

Jest życiową optymistką, a pesymistom radzi jak najszybciej

zmienić nastawienie do życia. Bo pozytywne myślenie to pierwszy krok do sukcesu. Uważa, że trzeba wierzyć we własne siły

Trzeba dbać o klienta. Nie tylko brać, ale też dawać dużo z siebie. Niestety, nic samo się nie robi. Powtarzam to każdemu – własny biznes to ciężka praca i dużo wyrzeczeń, dwa lata pod górą, dokładanie, uczenie się i dogłębne oglądanie firmy 24 godziny na dobę.



Dorota w pracy w towarzystwie córki Martyny.

i możliwości. Wtedy wszystko jest łatwiejsze. – Ja też nie zawsze wierzyłam w siebie. Musiałam się tego nauczyć. Na szczęście w odpowiednim czasie spotkałam odpowiednich ludzi, którzy pomogli mi, byli dla mnie mentorami – wyjaśnia Dorota. – Ważne jest, żeby wierzyć we własne siły i stawiać sobie cele realne do wykonania. Spójrzeć na zadanie z różnych perspektyw, bo zawsze znajdzie się rozwiązanie, nawet kiedy otaczająca rzeczywistość zdaje się temu zaprzeczać. Trzeba zawsze widzieć światło w tunelu – doradza.

JAK PCHĘŁKA ZE SŁOIKA

Komu zawdzięcza to, kim jest teraz? – To byli ludzie z firmy

Amway. Na spotkaniach dowiedziałam się, że trzeba wyskoczyć ze słoika. Nie warto być pchełką, która skacze tylko do wierzka, odbija się i spada. Trzeba uchylić wierzchołek, wyskoczyć, nie bać się. Tamta lekcja była dla mnie ważna. Poczułam, że jestem silna i muszę wziąć sprawę w swoje ręce – opowiada D. Kochinke. – Ale teraz myślę, że odwagę miałam chyba od zawsze, skoro rzuciłam służbę zdrowia dla niepewnego biznesu.

MARZENIAMI KARMIM PODŚWIADOMOŚĆ

Dorota wierzy, że kieruje nami podświadomość. Ale trzeba pamiętać, żeby ją karmić – przede

wszystkim pozytywnym nastawieniem, nawet w najtrudniejszych momentach. – Podświadomość nami kieruje, kiedy w to wierzymy. Wszystko się koduje i wraca w odpowiednim czasie. W mózgu mamy takie drzwiczki, które pozwalają na wyjście tego, co zakodowaliśmy przez wiele lat. Kiedy mamy problem, musimy rozwiązać trudne zadanie, to pomysł, czy rozwiązanie spłyne na nas w odpowiednim momencie. Ja w to wierzę i w moim przypadku to się sprawdza – wyjaśnia właścicielka salonu. Żeby życie miało sens, trzeba mieć marzenia. Oczywiście potrzebny jest też realizm i trochę pokory. – Zawsze chciałam podróżować, marzyłam o tym od dziecka. I powoli to marze-

Sami piszemy swoją historię – życie jest długie, możemy pracować w wielu miejscach i wykonywać różne zajęcia. Początek mojej kariery zawodowej to 1987 rok. Najpierw byłam pielęgniarką w Szpitalu w Gorzowie, potem w Słubicach. W 1991 roku założyłam własny biznes – miałam stoisko handlowe na słubickim bazarze. Ale przygoda z własnym biznesem trwała 4 lata. Potem pracowałam głównie jako sprzedawca, na stoiskach z zabawkami, ubraniami. W międzyczasie zaliczyłam przygodę z firmą Amway. Pracowałam również w punktach gastronomicznych na bazarze w Słubicach. Od 2009 roku jestem psim fryzjerem czyli groomerem. Najważniejsze jest pozytywne nastawienie i entuzjazm. I radość z tego, co się robi. Potrzebna jest otwartość, bo gdy my damy dobro, to ono do nas wraca.

nie realizuję. Nie muszę mieć wszystkiego od razu, ale moja podświadomość podpowiada mi, że się uda – mówi z przejęciem.

Czeka cierpliwie, bo jak twierdzi, na wszystko trzeba poczekać. Pewnych rzeczy nie można dotknąć za wcześnie, bo można ich nie docenić. Dorota wie, że nie można stać w miejscu – jeżeli zrealizuje część marzeń, sięgnie po następne. – W życiu wszystko się zmienia i wszystko co najlepsze jest jeszcze przed nami. A ja nigdy nie powiem sobie dość – podsumowuje Dorota.

Marzena Słodownik

Ta zabawa się nadawa

Czy jesteś kreatywny? „Ja? Ależ oczywiście! – tak myśli zapewne 80 proc. ludzi, zwłaszcza młodych. Bo jak to, może nie jestem? Ale gdy zapytać ich o przykład kreatywności to... często mają problem.

Kreatywność to modne słowo. Używane przez pracodawców w ogłoszeniach o pracę, jak i przez młodych w CV. Dobrze wygląda. A co, jeśli podczas rozmowy kwalifikacyjnej ktoś o nią zapyta? Albo da jedno z tych dziwnych zadań: „tu jest spinacz/kartka papieru/kawałek sznurka, proszę podać 10 nietypowych zastosowań. Co wtedy

odpowiedzieć? Tego boi się wielu szukających pracy.

Czym zatem właściwie jest ta kreatywność? Czy i po co jest nam potrzebna?

– Dla mnie jest to po prostu otwarte myślenie. To umiejętność twórczego rozwiązywania problemów, wyłamywania się ze schematów – mówi Joanna Sierżant-Rekret, psycholog i trener-

ka kreatywności. W życiu często działamy według schematów. Generalnie są nam one potrzebne, np. pada deszcz, trzeba wziąć parasol. Ale potrzebna jest nam również umiejętność wychodzenia poza znane ramy. To właśnie jest kreatywność: umiejętność popatrzenia na to, co nas spotyka z innej perspektywy. Pozwala nam zupełnie inaczej za-

reagować na okoliczności. Pada deszcz? Nie mam parasola? Zrobię parasol z 2 wieszaków, reklamówki i taśmy klejącej. Albo pojedę do szkoły rowerem, krócej będę moknąć. Albo zabiorę ze sobą suszarkę do włosów. Albo...

Kreatywne myślenie często ułatwia nam codzienne życie, nie jest wymyślaniem dla samego wymyślania, ale pomaga/ma nam pomóc w rozwiązywaniu pojawiających się problemów.

MNOGOŚĆ ROZWIĄZAŃ

Człowiek kreatywny to nie tylko ten, kto tworzy: maluje, rzeźbi, czy pisze poezje. Owszem, artyści jak najbardziej zaliczają się do tej grupy. Ale to coś więcej. Myślenie kreatywne to myślenie prowadzące do uzyskania oryginalnych i stosownych rozwiązań. I nie oznacza tego samego co inteligencja – można być człowiekiem bardzo inteligentnym i mało kreatywnym. Z pozorów takie „wymyślanie” wydaje się łatwe, ale wcale takie nie jest. – Już jako dzieci jesteśmy wychowywani według pewnych określonych schematów. Dorosli często dają dzieciom instrukcje słowne, co mają robić i w jaki sposób. Zostawiają im niewiele pola do eksperymentowania,



Zagadki lateralne

Myślenie lateralne to inaczej *myślenie równoległe* lub *myślenie w bok*. Jest to gotowość do pozbycia się sztywności w postrzeganiu i rozumieniu świata, zdolność patrzenia na problem z różnych stron. Takie podejście pozwala na świadome poszukiwanie nowych, alternatywnych rozwiązań. Autor tego pojęcia, Edward de Bono podkreśla, że jednym z narzędzi myślenia lateralnego jest poczucie humoru i kilka prostych zasad: nie stosuj się do zasad, których nie ma, uważaj na etykiety, obserwuj szczegóły, zerwij z rutyną. Wymyślił on zagadki, których rozwiązanie jest dziwne, zaskakujące, choć zawsze zgodne z logiką.

Doskonała gra dla kilku osób

W zagadki lateralne można grać w kilka osób. Na głos odczytuje się treść zagadki, tak, aby usłyszeli ją wszyscy uczestnicy. Jeden gracz zostaje mistrzem – po cichu musi przeczytać rozwiązanie zagadki. Rozpoczyna się najlepsza część – śledztwo! Pozostali gracze wcielają się w role detektywów i muszą zadawać mistrzowi pytania, które pozwolą im wydedukować jak doszło do opisanej sytuacji. Muszą zadawać pytania w taki sposób, aby mistrz mógł na nie odpowiedzieć tylko „Tak”, „Nie” lub „Nieistotne”!

Spróbujcie!

1. Pewien facet wszedł do baru i poprosił barmana o szklankę wody. Zamiast tego barman sięgnął pod ladę, wyjął pistolet i wycelował w gościa. Facet podziękował i wyszedł. Wyjaśnij to!
2. Na środku pustyni leży martwy całkowicie nagi człowiek, w rękę trzyma spaloną zapałkę. Wyjaśnij to!
3. W budce telefonicznej leży martwy, człowiek. Wokół jest pełno szkła i krwi. Jest tam też torba zawierająca rybę. Wyjaśnij to!
4. Cezar i Kleopatra leżą martwi na podłodze, pod otwartym oknem, dookoła nich jest pełno wody i szkła, ale na ich ciele nie ma żadnych śladów, nie zostali też otruci. Jak zginęli?
5. Pewien facet w środku nocy nie mógł zasnąć. Wziął telefon, wykręcił numer, ale zanim ktokolwiek odebrał, odłożył słuchawkę i od razu zasnął. Wyjaśnij to!
6. Pewien człowiek mieszka na ostatnim piętrze bardzo wysokiego budynku. Każdego dnia idąc do pracy jedzie windą aż na parter, jednak wracając z pracy wyjeżdża windą tylko do połowy wysokości, a dalej idzie po schodach. Chyba, że jest zła pogoda – wtedy wyjeżdża windą na samą górę! Dlaczego?

wymyślania czegoś samodzielnie, bez swojego udziału – mówi J. Sierżant-Rekret. Przyznaje, że niektórym dzieciom jest trudno przełamać się i myśleć inaczej. Jako przykład podaje zadanie:

do czego może służyć kartka papieru? – Na 10 dzieci może 2 potrafi wymyślić więcej niż 5 zastosowań. Zawsze jako pierwsze pojawiają się te typowe: pisanie, orgiami, malowanie... A my



prosimy o jakieś niezwykcyjne zastosowania – opowiada. Dopiero po jakimś czasie dzieciaki „przyzwyczajają się”, to znaczy uczą się uruchamiać wyobraźnię. Inaczej myślą. Ta „swoboda myślenia” bardzo dodaje im pewności siebie.

TO SIĘ PRZYDAJE

Tak naprawdę po co w ten sposób „męczyć” swój mózg? Po co zastanawiać się, jak zrobić coś w inny sposób? – Schematy są bezpieczne. Musimy je mieć, bo

tyłe bodźców otacza nas dookoła, że gdybyśmy je rozpatrywali wszystkie wciąż na nowo, byłoby nam trudno, nie dalibyśmy rady – mówi J. Sierżant-Rekret. Ale umiejętność przełamywania stereotypowego myślenia, tworzenia nowych dróg przydaje nam się przede wszystkim przy różnego rodzaju problemach, które musimy rozwiązać. Jeśli to jedno, najprostsze i najbardziej oczywiste nie sprawdza się, człowiek kreatywny dostrzeże inne. Nie podda się. – Taka umiejętność przydaje się w życiu co-

Obudź kreatywne myślenie

Wyostrz zmysły. Każda czynność wykonywana w inny sposób niż zwykle, pobudza mózg do pracy. Te zadania to zabawa. Np. weź prysznic z zamkniętymi oczami. Posługuj się jedynie zmysłem dotyku, a gdy skończysz, nie otwieraj oczu. Umyj zęby, ubierz się. W kolejny dzień umyj zęby inną ręką niż zwykle. Popracuj wtedy druga połka mózgu. Wybierz się na spacer i znajdź jakiś przedmiot, który zwrócił Twoją uwagę. Pomyśl o nim w kontekście sensorycznego nagłówka w prasie – np.: „Tajemniczy kamień z kosmosu” lub „Portfel dusiciel”. Wymyśl niezwykłą historię na ten temat.

Wyobraź sobie, że każdy człowiek ma trzy nogi. Pomyśl o konsekwencjach, jakie z tego faktu mogłyby wynikać. Inne pytania do zastanowienia: co by było gdyby drzewa rosły do góry korzeniami? Gdyby żarówki świeciły na czarno? Nie było komputerów? Wyobraź sobie, że poszczególne dni tygodnia mają swoje kolory. Jakiego koloru są: poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek, sobota i niedziela?

dziennym, a już na pewno jest niezbędna w pracy, niemalże w każdej – mówi J. Sierżant-Rekret. Kreatywność to też inaczej pomysłowość.

Jedną z definicji pomysłu mówi, że jest to nowa kombinacja starych elementów. Nie ma nowych elementów, są tylko kolejne, kolejne powiązania. Na przykład wszystkie obrazy składają się z kombinacji 3 podstawowych kolorów, cała muzyka jest złożo-

na z 12 nut, a wszystkie książki w języku polskim napisano przy użyciu naszego alfabetu. Wynalazcami są ci, którzy potrafią odkryć nowe, użyteczne mechanizmy, połączenia, zastosowania. Wciąż próbują. Bo, jak podkreśla J. Sierżant-Rekret, cechami człowieka kreatywnego są również odwaga, wytrwałość, dążenie do celu. Nie poddawanie się, tylko szukanie wyjścia. Dla osób kreatywnych nie ma właściwie

rzeczy niemożliwych – znajdują w końcu sposób (jak nie ten, to inny) by zrealizować, to co chcą.

SPRÓBUJ I ĆWICZ

Jako osoby dorosłe mamy w sobie bariery, które ograniczają naszą kreatywność. – Ta cecha bywa uśpiona. Najczęściej hamuje nas wstyd, strach przed wyśmianiem czy popełnieniem błędu. Wolimy się wtopić w tłum – mówi trenerka. Jej zdaniem, głównym powodem skrywania kreatywności jest strach. – Wiele zależy od naszego poczucia własnej wartości, czy nie obawiamy się wyśmiania, potraktowania jak dziwaka. A także od stylu wychowania, przeżytych emocji – tłumaczy. To naturalne, że jedni mają większe zdolności „wymyślania”, a inni mniejsze. Jednak generalnie z wiekiem maleje zapał do bycia twórczym. Dorośli wolą działać według ustalonych reguł.

Ale wystarczy stawiać krok po kroku i okaże się, że oni również potrafią, nie są gorsi od dzieci. – Kreatywność można ćwiczyć. Jedno z podstawowych ćwiczeń polega na tym, żeby wymyślać odmienne, różne zastosowania dla przedmiotów codziennego użytku, np. tłuczka do ziemniaków czy suszarki – radzi J. Sierżant-Rekret. Inne zadanie polega na tym, żeby z kilku wyrazów (np. Kopciuszek, pantofelek, karoca) stworzyć historię, ale zupełnie różną od tej, którą znamy.

Czy naprawdę warto robić takie zadania? – Ta „gimnasty-

Nasi prywatni „idea killers”

Nie mam do tego talentu...

Nigdy tego nie robiłem...

Jestem na to za stary/za młody...

To nie będzie działać...

Nie ma sensu się tym zajmować...

Już nad tym pracowałem i nie udało mi się...

Pokonywanie morderców pomysłów

Jak można by to zrobić...

Co by się stało, gdyby...

Jak sprawić, żeby...

Ciekawe, czy...

Spróbujmy zrobić tak...

ka” usprawnia funkcjonowanie mózgu, pomaga budować skoordynowanie, usprawnia myślenie – tłumaczy trenerka. A, jak mówi pewne powiedzenie „myślenie ma przyszłość”. – Bycie kreatywnym daje poczucie spełnienia. To jest przyjemne być osobą, która ma dużo pomysłów, robi coś fajnego, ma wpływ na to, co dzieje się dookoła niej. Dlatego warto te umiejętności w sobie ćwiczyć – dodaje na koniec J. Sierżant-Rekret. Kreatywność to gra i zabawa – sprawdźcie sami, robiąc zadania zamieszczone obok. Wkurzeni? Zdziwieni? Że głupie? Nie tak łatwo wymyślić prawdopodobne uzasadnienie, prawda?

Katarzyna
Buchwald-Piotrowska

Rozwiązania zagadek lateralnych

1. Facet miał czkawkę. Barman zamiast dać mu wody przestraszył go.
2. Leciął wraz z innym facetem balonem. Gdy balon zaczął opadać, wyrzucili cały balast. Ale balon nadal opadał, więc wyrzucili także wszystkie rzeczy, łącznie z ubraniami. Ponieważ balon nadal opadał postanowili zrobić losowanie – kto wyciągnie spaloną zapałkę, ten musi wyskoczyć.
3. Facet był wędkarzem. Rozmawiał przez telefon z kolegą. Pokazując jaką wielką rybę złowił wykonał wędkarski gest, rozbił szyby, poprzecinał sobie żyły i wykrwawił się.
4. Cezar i Kleopatra to złote rybki. Przeciąg strącił akwarium...
5. Każdy sposób jest dobry, żeby obudzić chrapiącego sąsiada...
6. Jest on zbyt niski, żeby dosięgnąć umieszczonego na samej górze przycisku ostatniego piętra, a gdy pada, to może to zrobić parasolem.

MŁODY, NAJLEPIEJ NIE RÓB JUŻ NIC

Jak dorobić się pracy na stoisku mięsnym mimo „zaliczenia” 17 lat dość intensywnej edukacji, od podstawówki po studia wyższe? To trudne, ale nie niemożliwe. Widzę, jak niektórzy bardzo, bardzo się starają.

Z zainteresowaniem obserwuję internetowe dyskusje dotyczące sytuacji młodych ludzi, wchodzących na rynek pracy. Widzę, jak wielu z nich ze smutkiem, rozczarowaniem, wyrzutem mówi, że pracy nie ma, pewnie i tak po studiach wylądują na kasie w supermarkecie. Czują się niepotrzebni, oszukani...

Ale widzę ich też z drugiej strony. Obserwuję, jak zachowują się w swojej pierwszej pracy – odbywając u nas praktyki. Najczęściej mnie również ogarnia smutek, zdziwienie, a i też rozczarowanie... Praca to nie szkoła. A młodzi przychodzą przesiąknięci „szkolnym” podejściem do życia. W pracy to im tylko przeszkadza. I to bardzo.

Czym się objawia ich podejście? Po pierwsze, traktują praktyki jako konieczność, trzeba odrobić, może nie będzie tu tak źle, ale TRZEBA. Muszą tu być – a przecież nie muszą. My ich nie zmuszamy. Nastawiają się, że będzie nudno, że tyle czasu... A u nas rzadko jest nudno. Zazwyczaj dużo się dzieje. Mogliby włączyć się w kilkanaście działań, od dużych, jak projekty na skalę ogólnopolską, po mniejsze, lokalne, akcyjne. Problem polega na tym, że nie bardzo chcą. Czekają na polecenia i wykonują

je bez większych refleksji. Żeby było zrobione. Nie pytają o nic. No chyba że o to, czy mogą wcześniej wyjść. Zazwyczaj pozwalam. Nie muszę ich trzymać na siłę. Większość bardzo się broni, żeby się nie napracować. Zachęcam, ale nie zmuszam. Obowiązku pracy już nie ma.

Dalej, ci którzy do nas trafiają nie bardzo odnajdują się w pracy zespołowej. Choć chętnie podzielił się zadaniem z koleżanką, żeby zrobić je wspólnie – tylko tak rozumieją pracę w zespole. Wciąż patrzą, jak wykroić trochę czasu dla siebie. Może uda się posiedzieć na fejsie, jak nikt nie widzi? Sprawdzić pociągi do domu? Ja najczęściej widzę. Ale nie chce mi się być policjantem. Nie jestem dozorcą. Nie będę kontrolować ich każdego kroku. Niech mnie oszukują. To nie szkoła.

Mogliby się u nas wiele nauczyć. Jak pozyskać pieniądze na to, żeby zorganizować międzynarodową wymianę młodzieży? Warunek jest prosty – projekt musieliby pisać sami, z pomocą, ale maksymalnie samodzielnie. Dalej, jak prowadzić sekretariat, obsługiwać klientów, prowadzić negocjacje, tworzyć kosztorysy, organizować konferencje... Ale czy naprawdę mam prosić ich,

żeby zaangażowali się w pracę? Dopytywali, szukali, chcieli? Kiedy się do nas zgłaszają obiecując, że nie będą parzyć kawy, to robimy sami. Może nie każde zadanie będzie szalenie rozwijające, ale będziemy się starali dawać im coraz ambitniejsze zadania. Niestety, często nie mamy na to szans. Nie dopytują, nie postarają się, zrobią byle szybko i byle było. Oj, jak w szkole. A praca to nie szkoła.

Młody, słuchaj. Na praktykach możesz nauczyć się wielu rzeczy. Masz na to 60 godzin. Ale nie musisz. Jeśli nie szkoda ci 60 h, to zmarnuj je. To i tak nic w porównaniu do zmarnowanego życia. Tak dorobisz się fantastycznej pracy np. na stoisku mięsnym – mimo stopnia magistra. I będziesz mówić, że nie ma lepszej pracy, że nikt Cię nie chce... Marnuj dalej okazje do zdobywania doświadczenia. Unikaj trudnych zadań i odpowiedzialności, wszystko odkładaj „na później”. Uciekaj, jak coś od Ciebie chcą. No chyba, że „20 dkg szynki pieczonej w plasterkach”. Praca to nie szkoła. Tu nie sprawdza się – a przynajmniej nie powinno – kombinowanie, oszukiwanie, działanie po linii najmniejszego oporu, chowanie za plecami innych... Byłe jakoś

się udało. Byłe przechrzyć tego wrednego nauczyciela, który coś każe. Ale pracodawca to nie nauczyciel. Zachęci do pracy, jednak przede wszystkim będzie wymagał. I najczęściej nie da kilku szans na „poprawki” po prostu dlatego, że nic nie dzieje się dwa razy. Tylko w szkole można cofnąć się do zadań z zeszłego półrocza, w pracy to prehistoria.

W pracy trzeba brać się za bary z wyzwaniem, być odpowiedzialnym, odważnym. Wytrwałym. Ech, gdybym mogła coś odpowiedzieć, to żeby szkoły uczyły właśnie tego... Matematyka nie zajac, a zmarnowane szanse – już tak. Nawet jeśli popełnia się błędy, to trzeba próbować.

PS. Oczywiście, nie wszyscy młodzi są tacy. Połowa naszego zespołu to ci, którzy przyszli popracować tu przez jakiś czas i zostali na dłużej. Byli wolontariuszami – przyszli, bo chcieli i nadal im się chce. Praktykanci to ci, którzy potrzebują zaświadczenia na studia i nie chcą nic więcej. O nich głównie opowiadam. Od wolontariuszy w biurze odróżnia ich wyraz twarzy. Jedni są tu jakby nie wiedzieli po co, a drudzy – bo wciąż chcą.

*Katarzyna
Buchwald-Piotrowska*

DZIĘKI HUNE, ODNAŁAZŁAM HARMONIĘ

Kiedy rozmawiałam z nią dwa lata temu miała zmęczoną twarz i oczy, w których nie widziałam już pasji tworzenia. Teraz promienieje, wygląda na szczęśliwą i spełnioną. Mówi o sobie, że jest zupełnie inną osobą. – Ja się w tej chwili bawię pracą. Poprzednie zajęcia też przynosiły mi satysfakcję, ale nie dawały tyle emocji. Poczulałam wiatr w żaglach – mówi Irmina Balcerek, do niedawna dziennikarka i urzędniczka, od niedawna masażystka.

Zadzwoeniłam do niej, gdyż chciałam porozmawiać o pracy, o życiu, o tym ile czasu potrzeba, żeby wiedzieć, co chce się tak naprawdę robić. Czy mając 15-16 lat i wybierając szkołę średnią, możemy już wiedzieć, jaką drogą chcemy iść? Ja uważam, że nie.

– Też jestem tego zdania, ale gdy przypominam sobie siebie sprzed lat... Zawsze wiedziałam, że chcę pisać i robiłam to, od kiedy pamiętam. W ósmej klasie wzięłam udział w olimpiadzie z języka polskiego, gdzie uzyskałam bardzo dobry wynik. To mnie tylko utwierdziło w przekonaniu, że kolejny krok to klasa humanistyczna w liceum – wspomina I. Balcerek.

PIERWSZE MENTORKI

W szkole podstawowej spotkała swoje pierwsze mentorki. Były to nauczycielki języka polskiego i historii. – One pokazały mi drogę, wskazały kierunki. Moja historyka nie myślała szablono-wo, wyzwała w nas pokłady kreatywności – tłumaczy Irmi-

na. – Dzięki jej wsparciu i zaangażowaniu zorganizowałam zespół redakcyjny i zaczęliśmy wydawać gazetkę szkolną. Pisaliśmy na maszynie, trochę odręcznie, wycinaliśmy, kleiliśmy. Byłam wtedy w siódmej klasie.

Potem była polonistka w liceum. – Ukształtowała mnie literacko, dzięki niej szlifowałam swój warsztat. Stawiała mnie do pionu, kiedy za bardzo bujałam w obłokach, podchodziła do mnie warsztatowo i konkretnie – śmieje się moja rozmówczyni. Jako świeżo upieczona licealistka, przeczytała, że podczas wakacji w lokalnej gazecie organizowane są warsztaty dziennikarskie dla młodzieży. Zadzwo- niła i spytała, czy może przyjść, czy nie jest za młoda. Poszła i tak zaczęła się jej przygoda z dziennikarstwem.

Kiedyś usłyszałam takie zdanie: jeżeli zaczniesz robić to, co kochasz, to już nigdy nie będziesz musiała pracować.

SZKOŁA ŻYCIA I PRACA ZAWODOWA

Pracowała w „Wiadomościach Świdnickich” przez całe liceum. – Teraz się z tego śmieje, ale wtedy dla mnie było to coś niesamowitego. Otaczałam się dużo starszymi ludźmi, którzy byli już po studiach. I ja wśród nich! Jako pełnoprawny członek zespołu, otrzymywałam pieniądze za swoją pracę. Mając 15 lat byłam niezależna finansowo – mówi z dumą.

Wspomina, że jej aktywność zawodowa sprawiła, że w szkole była postrzegana inaczej niż rówieśnicy. Chodziła na ważne spotkania, szybciej dorosła, była dojrzała od koleżanek i kolegów. Jak mówi, przeskoczyła pewien etap. – Schlebiało mi to, że jestem tam, gdzie jestem. Jednocześnie nie należałam do ludzi, którzy są pyszni i się chełpią, mimo, że znałam wiele osób ze świata polityki, np. prezydenta, radnych – wspomina. – Zawsze myślałam, że jestem

szarą myszką, a praca sprawiła, że czułam się dowartościowana, zauważona. Dzięki uporowi i determinacji byłam tam, gdzie byłam.

NAUKA, PRACA I SPEŁNIANIE MARZEŃ

Śmieje się, gdy pytam, jak godziła obowiązki ucznia i pracownika. – Uczylałam się po nocach, i do dzisiaj mi tak zostało, bo jestem nocnym markiem. Kończyłam szkołę o 14.00, 14.30. Potem biegłam do redakcji. I tam zostawałam do 19.00, czasem do 20.00. – uśmiecha się Irmina. – Najwięcej pracy było wtedy, gdy składaliśmy numer. Czyli raz w tygodniu wracałam bardzo późno. Przychodziłam do domu, jadłam coś szybko i zaczynałam się uczyć. Tak wyglądało moje życie. Było zgodnie z rytmem gazety – dodaje.

Jej rodzice byli dumni, szczególnie mama. Pierwszy artykuł był wycięty z gazety i celebrowany. Mama zbierała wszystko,



co napisała. Irmina patrzyła na to z przymrużeniem oka, ale potem podziękowała jej za to. – Gdy startowałam na studia dziennikarskie, miałam już gotowe portfolio. A za doświadczenie dziennikarskie były dodatkowe punkty – tłumaczy Irmina. – Chociaż rodzice byli dumni, to jednak niepokoił się. I wcale się im nie dziwił. Nie prowadziłam życia typowej nastolatki, obracałam się w gronie dorosłych ludzi. Nie miałam zbyt wielu znajomych w swoim wieku – dodaje.

Wiedziała od zawsze, że chce być dziennikarką. W redakcji „Wiadomości Świdnickich” poznała swoją mentorkę, która była dyplomowanym dziennikarzem i redaktor naczelną gazety. Ona młodziutka i początkująca, była wpatrzona w swoją mentorkę jak w obraz. – Przyszedł czas, żeby wybrać studia. Myślałam o wydziale dziennikarskim w Krakowie, nasza naczelna zachęcała

mnie jednak, abym spróbowała swoich sił i złożyła papiery na wydział dziennikarski w Warszawie. Zrobiłam tak i się udało. Dostałam się na wymarzone studia – opowiada Irmina.

I NAGLE COŚ PĘKŁO

Po studiach zamieszkała w Ośnie Lubuskim i znalazła pracę w Słubicach, w nowo powstałej gazecie „Kurier Słubicki”. Jak przyznaje, Warszawa nie była dla niej, bo duże miasto ją przytłaczało. Chciała pracować z ludźmi, w małej miejscowości, dotykać problemów, zajmować się sprawami lokalnymi. – Po kilku latach pracy w gazecie, rozpoczęła się moja przygoda z samorządem publicznym i tutaj już było inaczej. W samorządzie jest jak w wojsku, trzeba poddać się dyscyplinie. Pisałam i nie sprawiało mi to zbyt dużych problemów, ale nie miałam

Dziecko z dyktafonem

Świdnica to duże miasto, wiele się tam działo, a ja najczęściej pisałam o sprawach społecznych i kulturalnych. Byłam praktycznie na wszystkich wydarzeniach kulturalnych. Spotykałam się i rozmawiałam z wieloma gwiazdami polskiej sceny, takimi jak: zespół Raz, Dwa, Trzy, Stare Dobre Małżeństwo, Marcin Daniec.

Miałam też okazję przeprowadzić wywiad z Michałem Bajorem, kiedy gościł w naszym mieście. Zająłam miejsce w strefie VIP, a po koncercie poszłam do pracy. Gdy artysta mnie zobaczył, to przeżył szok – no cóż, na wywiad przyszło dziecko z dyktafonem. Było to wspaniałe doświadczenie, pamiętam to do dzisiaj, chociaż minęło już ponad 20 lat.

swobody działania. To już nie była praca w mediach niezależnych – wyjaśnia Irmina.

Musiała odłożyć na bok ambicje, marzenia i skoncentrować się na wykonywaniu poleceń służbowych. Pisała dużo, ale zauważyła, że powstające teksty przestały być wyjątkowe. Po 20 latach uprawiania zawodu miała wrażenie, że jest rzemieślnikiem, a nie artystą. Poczula, że nie jest w tym miejscu, w którym chciałaby być. – I nie cho-

dzi o to, że zamierzałam być sławnym dziennikarzem. Na tym mi kompletnie nie zależało, nie miałam parcia, aby zaistnieć w mediach ogólnopolskich. Chociaż początek mojej drogi mógł mi w tym pomóc, studiowałam w Warszawie i miałam kontakt z wielkimi dziennikarzami – tłumaczy I. Balcerek. – Miałam wrażenie, że piszę sztamkowo i nie sprawia mi to już przyjemności. Nadeszła pora, żeby coś zmienić....



Z czasów, kiedy była urzędniczką – prowadziła uroczystość Złotych Godów (fot. Grzegorz Krućko)



Można do filozofii hawajskiej podchodzić z rezerwą, ale gdy ktoś doświadczy tego na własnej skórze, na pewno poczuje zmianę duchową

KLASYCZNY A MOŻE HAWAJSKI?

Zacząła od początku. Pomyślała, że musi zmienić swoje życie. Była sfrustrowana, a na jej stan złożyły się czynniki zawodowe, oraz osobiste. – Byłam wtedy na

skraju depresji. Musiałam coś zrobić – wyjaśnia ze smutkiem. – Masażem interesowałam się od dawna, od czasu studiów. Koleżanka ćwiczyła na mnie różne techniki, a kiedy trenowała, dużo rozmawialiśmy. Powiedziała mi któregoś dnia, że mam dobrą aurę i powinnam

się zajmować sprawami nie do końca przyziemnymi, tzn. duchowością, parapsychologią, aby w ten sposób pomagać ludziom. Wtedy przestraszyłam się tych słów i podeszłam do tego z dystansem – dodaje. Ale od tego czasu eksperymentowała z masażem, sprawiało jej to dużą frajdę, ćwiczyła na bliskich, przyjaciołach. Ktoś jej powiedział, że ma coś niezwykłego w rękach. – I wtedy pojawiło się pytanie, dlaczego nic z tym nie robię. A ja byłam w punkcie, kiedy musiałam podjąć decyzję,

co robić ze swoim życiem – opowiada z ożywieniem. – Zapisałam się na kurs. Zmiana była konieczna, bo moja dusza potrzebowała spokoju. Pojechała na pierwszy kurs, aby udoskonalić swój warsztat. Doznała olśnienia, bo wszystko, co podpowiadała jej wcześniej intuicja, potwierdziło się. – Poznałam tam fantastycznych ludzi i utwierdziłam się w przekonaniu, że powinnam zacząć zajmować się masażem zawodowo – opowiada z entuzjazmem Irmina. – Potem był

Ktoś kiedyś mi powiedział, że można być dobrym dziennikarzem, niekoniecznie kończąc studia w tym kierunku. I dzisiaj się z tym zgadzam. Wiem, że nawet gdybym ich nie skończyła, to robiłabym dokładnie to samo. Bo dziennikarstwo trzeba czuć, nie jest to zawód, którego można się wyuczyć.

drugi kurs, tym razem masażu hawajskiego. Obejrzałam program telewizyjny na ten temat i wpadłam po uszy.

DUSZA I CIAŁO

Poznała profesjonalną masażystkę, osobę mocno uduchowioną, która stała się dla niej mentorką. Dzięki niej Irmina mogła poznać całą filozofię hawajską, czyli hunę, i odnaleźć w sobie harmonię. Najpierw były długie rozmowy, potem pełne dwa dni nauki i ciągłych ćwiczeń. – Moja mentorka psychicznie przygotowała mnie na nowe doświadczenie. Zanim umówiłam się na termin, dużo przeczytałam na temat filozofii hawajskiej – mówi z przejęciem. – Pamiętam, gdy wracałam po pierwszym dniu pracy. Powiem szczerze, że nie spodziewałam się, że w tak ładny sposób można pracować z ciałem człowieka, łącząc elementy fizyczności i ducha, bo na tym to właśnie polega. Przed masażem zawsze się modłę i wprowadzam w odpowiedni stan. Dzięki temu mogę wyczuć w jakim stanie jest osoba, która do mnie trafiła.

Zmieniła się, od kiedy masuje. Wie, że nie przyciąga już negatywnych emocji. Teraz dziękuje za każdy dzień, bo wie, że kolejny będzie równie dobry. – Zaczęłam inaczej myśleć. Nie przejmuję się rzeczami, na które nie mam wpływu. Teraz już wiem, że gdy zdarza się coś złego, to dzieje się tak w jakimś celu, bo złych rzeczy też musimy do-

W mojej obecnej pracy codziennie spotyka mnie coś niezwykłego. Bezcenne są takie chwile, kiedy ludzie się wzruszają i dziękują mi. Ja też się wtedy wzruszam. Uwielbiam robić masaż kobietom w ciąży. Kontakt z dwiema istotami jest przeżyciem jedynym w swoim rodzaju.



świadczą – tłumaczy Irmina. – Nie zastanawiam się nad rzeczami materialnymi, nie martwię się, że dzisiaj akurat brakuje mi na ZUS, czy inne opłaty. Wiem, że ktoś zadzwoni i umówi się na wizytę. A ja będę mogła uregulować rachunki.

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI?

Zapytałam, czy jeszcze pisze. Bo nie wierzę, że tak po prostu przestała. – Publicznie nie piszę, ale tworzę, coś zaczęłam, może to będzie opowiadanie, może coś większego. Ale to musi dojrzeć, czekam aż przyjdzie odpowiedni moment – wyjaśnia. – Myślę też o blogu, ale jeszcze nie dostałam sygnału z Góry i do niczego się nie zmuszam.

To na pewno do mnie przyjdzie, kiedy będę gotowa.

Mówi, że ważne jest planowanie, ale takie krótkoterminowe. Bo nie ma sensu, żebyśmy dzisiaj zastanawiali się, co będzie za 20 lat. – Ostatnio robiłam porządki i znalazłam kartkę z odpowiedziami na pytania, które trzy lata temu zadała mi moja mama: Co jest ważne w życiu? Co chciałabyś osiągnąć? Co zrobiłabyś, gdybyś się dowiedziała, że został ci miesiąc życia? Zapisałam odpowiedzi i schowałam do szuflady – mówi z przejęciem. – Gdy ją znalazłam, rozplakałam się, bo 75 procent się spełniło. Napisałam, że chciałabym wykonywać pracę, która będzie sprawiała mi przyjemność, że chcę być szczęśliwa. Kiedy to pisałam, wydawało się to nierealne, a jednak udało się – dodaje.

Wyjaśnia, że wszystko zależy od nas, ale trzeba mieć pomysły na życie, na siebie, iść zgodnie ze sobą. – Czasem się zastanawiamy dlaczego coś nie wychodzi. U mnie też tak było. Zawsze dużo od siebie wymagałam, a nie zawsze odnosiłam sukces. W pewnym momencie poczułam, że poruszam się po błędnym kole. Potrafiłam skasować napisany tekst i pisać tak długo, póki nie byłam zadowolona. Czasem ambicja i perfekcjonizm mogą doprowadzić do nieszczęścia – podsumowuje Irmina. – Teraz myślę, że w takich momentach trzeba wrzucić na luz i odpuścić, bo gdy chcemy za szybko i za dużo, możemy się sparzyć. Porażka boli niesamowicie. I uwierz, wiem o czym mówię.

Marzena Słodownik

OGŁOSZENIOWY MISZMASZ

Co właściwie rekruter ma na myśli, pisząc: „praca w inspirującym środowisku dynamicznie rozwijającej się firmy?”

Każda osoba poszukująca pracy przeszukuje portale w Internecie. Czyta tysiące ogłoszeń. I po którymś z kolei ma wrażenie, że gdzieś już to widziała... Najpopularniejsze sformułowania pojawiają się bardzo często, np. motywujący system wynagrodzeń, praca w młodym i dynamicznym zespole, praca pełna wyzwań... Na ile są to słowa używane jako „wypełniacze” ogłoszeń, bez większego znaczenia? A może właśnie niosą ważne informacje? Jak je rozumieć? Czy coś kryje się „między wierszami”? Próba tłumaczenia tych najpopularniejszych – poniżej.

„NASZE OCZEKIWANIA”

W tym dziale zdecydowanie rządzi słowo „motywacja”, np.: „duża motywacja do pracy”, „silna motywacja do osiągnięcia sukcesu”. – Motywacja to raczej stan w jakim się znajdujemy, a nie cecha. Pracodawcy najczęściej pod tym pojęciem rozumieją naszą chęć do pracy, czyli, czy mamy dużą motywację oznacza, jak bardzo chcemy nam się pracować, w jakim stopniu na pracy nam zależy – wyjaśnia Iza Kuba-Wysokińska, doradczyni zawodowa z Powiatowego Urzędu Pracy w Krośnie Odzańskim. To pojęcie łączy się



z „orientacją na cele i wyniki” czy „pasją do wykonywanego zawodu”. To pierwsze może oznaczać pracę związaną z koniecznością osiągania określonych wyników, np. podpisania 20 umów z klientami. W domyśle – poprzeczka może znajdować się dość wysoko. To drugie określenie, pasja, jest bardziej ogólne. Zdaniem I. Kuby – Wysokińskiej, zamiłowanie do wykonywania określonych zadań zawodowych to klucz do sukcesu. Idealnie byłoby, gdyby wszyscy mogli robić to, co sprawia im satysfakcję.

Co jeszcze podkreślają pracodawcy? Kolejna grupa oczekiwań dotyczy czasu pracy, są to np.: „dyspozycyjność”, „dosko-

nała organizacja czasu pracy”, „umiejętność pracy pod presją czasu”. – Często dyspozycyjność pojawia się razem z elastycznym czasem pracy – wyjaśnia doradczyni. Jej zdaniem pracodawcy mogą rozumieć to sformułowanie jako gotowość do wykonywania pracy i poleceń zgodnie z zasadą podporządkowania każdego dnia i o każdej porze, w razie potrzeby. Niesie to ryzyko pracy 10-12 godzin dziennie zamiast 8.

Kolejna jest umiejętność organizowania swojego czasu pracy – czy raczej, jak mówią specjaliści, nie tyle zarządzania czasem, co zarządzania sobą w czasie. To szczególnie ważne, jeśli pracodawca oczekuje konkretnych

efektów pracy (np. wspomnianych 20 umów z klientami). Między wierszami: może oznaczać wiele obowiązków do wypełnienia, których nie da rady wykonać osoba nieorganizowana. Czasami na wykonanie zadań jest mało czasu – wtedy przydaje się również oczekiwana przez wielu umiejętność „pracy pod presją czasu”. – Jest to umiejętność działania i kreatywnego myślenia w sytuacji pośpiechu i napięcia – mówi I. Kuba-Wysokińska.

Ostatnim omówionym tu ciekawym, zagadkowym sformułowaniem jest: „tylko oferty ze zdjęciem”. Czy to nie rodzi podejrzeń, że wybór zostanie dokonany głównie na podstawie fotografii? – Pracodawca może zwracać uwagę na wygląd zewnętrzny, prezentację, szukając kandydata czy kandydatki na stanowiska związane np. z obsługą klienta, funkcją reprezentacyjną – wyjaśnia doradczyni.

„OFERUJEMY”

Również w tej części ogłoszeń pracodawcy posługują się swoją „nowomową”. Najczęściej pojawiającym się słowem jest „rozwój”, np.: „możliwość stałego rozwoju i podnoszenia kwalifikacji”, „możliwość rozwoju

zawodowego”, „bogaty pakiet szkoleń”, „miła i sprzyjająca rozwojowi atmosfera”. To może być wyjście naprzeciw oczekiwaniom potencjalnych pracowników – wiele, zwłaszcza młodych osób chce podnosić swoje kompetencje. – Słowo „możliwość” oznacza, że albo pracodawca będzie nam dawał szanse rozwoju, poprzez np. opłacanie szkoleń, albo my sami będziemy mieli takie możliwości, a pracodawca np. zwolni nas na ten czas z pracy – mówi I. Kuba-Wysokińska. Jednak niektóre szkolenia mogą być obowiązkowe – wtedy mogą wiązać się z wyjazdem np. do innego miasta na jakiś czas (od kilku dni do kilku miesięcy).

Kolejna grupa określiń odnosi się do **zespołu**, pracującego w danej firmie. Najczęściej jest on „młody”, „dynamiczny”, „inspirujący”, czasami dodatkowo „międzynarodowy”. – Może to oznaczać pracę w grupie młodych osób, z dużą motywacją do pracy, nastawionych na rozwój zawodowy, wyznaczanie sobie celów i ich osiąganie – podpowiada doradczyni. W wersji bar-

A jeśli wymagań jest mało?

Niektóre ogłoszenia zakres związany z wymaganiami mają ograniczony do minimum. To również nie jest dobre. Może oznaczać, że pracodawca ma kłopot z określeniem zakresu obowiązków pracownika, którego poszukuje.



dziej pesymistycznej może to być grono studentów, pracujących dorywczo, z dużą rotacją w zespole i niskimi płacami. Tu wiele zależy od branży. Środowisko „inspirujące” dobre jest dla tych, którzy chcą się rozwijać i faktycznie lubią wyzwania. „Międzynarodowe” natomiast może wiązać się z doskonaleniem języka, ale również oznaczać pracę w nietypowych godzinach (różnice czasowe), a także w dni wolne w Polsce. Trzeba się również nastawić na pracę z ludźmi z różnych kultur organizacyjnych.

Na koniec dwa bardzo ogólne, ale i częste sformułowania: „**praca pełna wyzwań**” i „**motywacyjny system wynagrodzeń**”. Zdaniem doradcy, widząc to pierwsze, powinniśmy przygotować się na sytuacje trudne, takie, z jakimi być może do tej pory nie mieliśmy do czynienia. Taki zwrot to również sygnał, że pracodawca oczekuje

samodzielności i odporności na stres. Natomiast drugie z nich może oznaczać to, że mniejsza lub większa część wynagrodzenia będzie związana z osiąganymi wynikami, wypłacana np. w formie premii od obrotów. Jednak, jak zwraca uwagę I. Kuba-Wysokińska, nie zawsze system motywujący musi być związany z kwestiami finansowymi. – Nagrodą może być również pochwała, dyplom, pakiet szkoleń – mówi.

Najlepiej dopytać podczas rozmowy

O niejasne, ogólne kwestie najlepiej dopytać podczas rozmowy kwalifikacyjnej – oczywiście, jeśli zostaniemy na nią zaproszeni. – Wszystkie z podanych stwierdzeń są bardzo ogólne. Dlatego zawsze jest ważne, z jakim stanowiskiem pracy są związane

– mówi doradczyni z krośnieńskiego urzędu pracy. Bo np. co pracodawca rozumie pod pojęciem „praca pełna wyzwań” na stanowisku księgowego? Pewnie zupełnie coś innego, niż u opiekuna osób starszych i zależnych, przedstawiciela handlowego czy sekretarki. Właśnie spotkanie z pracodawcą, czyli najczęściej rozmowa kwalifikacyjna, daje możliwość doprecyzowania kwestii niezrozumiałych, zawartych w ogłoszeniu.

Jako osoby szukające pracy nie dajmy się zbyć ogólnikami – próbujmy rozszyfrować, co pracodawca mógł mieć na myśli, zapisując tak a nie inaczej swoje oczekiwania. A kiedy już dojdzie do rozmowy, nie bójmy się pytać o szczegóły. W końcu – kto pyta, nie błądzi.

Katarzyna
Buchwald-Piotrowska